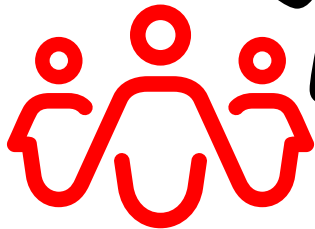


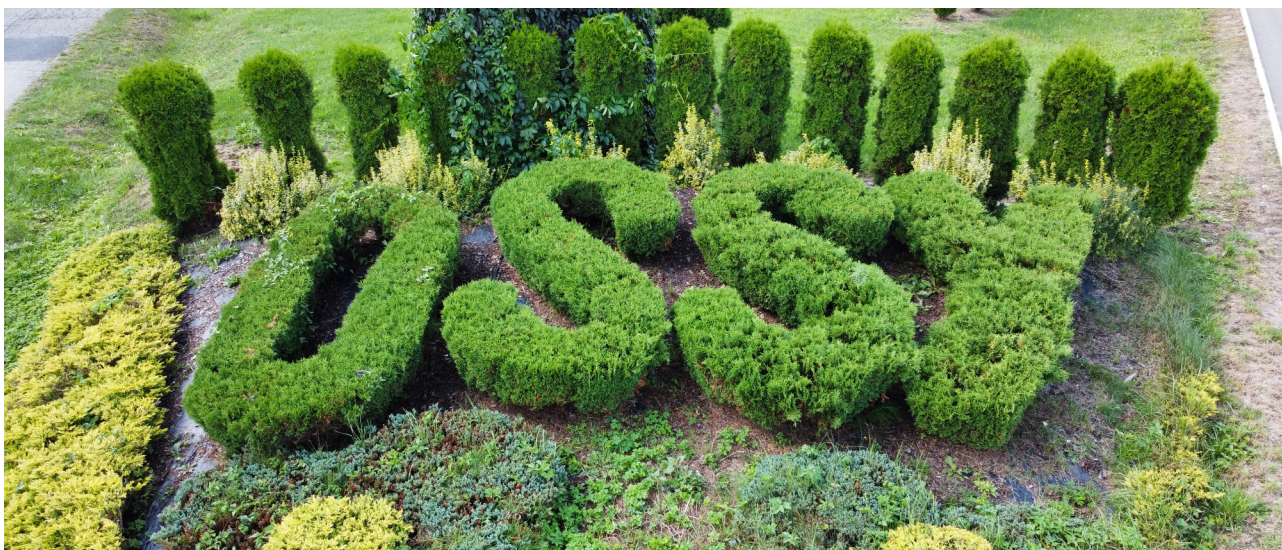
Wspólnota



FORUM OBYWATELSKIE

Wydanie darmowe!
Kwartalnik nr 1 (wrzesień 2021)

Życie seniora w Ossach zobowiązuje do działania



Autor zdjęcia: Mikołaj Farnicki

„Nie starzeje się ten, kto nie ma czasu” (Benjamin Franklin)

Wiosna, lato, jesień, zima – to etapy naszego życia. Narodziny, dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, starość – nasze kolejne etapy bytowania w naszej małej ojczyźnie, w najpiękniejszym dla nas miejscu na ziemi – maleńkiej wiosce Ossy.

„Ossiańska ziemia, to ojczyzna ma. Tu się wychowałam, zamieszkałam. I chcę tu zostać, służyć ziemi tej przykładem. Tradycją słać imię

jej” (fragment piosenki, słowa mieszkanki Oss, Kazimiery Kocygi).

Budząca się w tym miejscu przyroda na wiosnę symbolizuje nowe życie (narodziny). Tutaj wiosna (dzieciństwo) kojarzy się z rześkim powietrzem o poranku, wiejącym od strony jeziora, pierwszymi kwiatami, bocianami przylatującymi do nas wraz z podmuchem wiatru. Potem przychodzi lato (młodość). W naszej małej ojczyźnie właśnie teraz natura, niczym młoda kobieta, przyodziewa się w nowe barwne ubrania. Powoli nabiera

pewności siebie i zaczyna oddychać pełną piersią – stajemy się dorośli. Codziennie emigrujemy na kilka godzin do pracy, aby godnie żyć. Zakładamy rodziny, budujemy domy. Tak mijają nam kolejne lata naszego życia. Powoli przychodzi jesień (wiek dojrzały) i czas na odpoczynek, wymarzoną emeryturę. Chociaż zaczynamy już odczuwać jesienny chłód a przygasające ogrody w Ossach przypominają nam, że za chwilę przyjdzie zima (starość), to jednak nadal uważamy, że również taki czas może być szczęśliwy.

Wtedy spotykamy energicznych ludzi z błyskiem w oku, którzy obrali sobie za cel stworzenia czegoś pięknego i wartościowego. Uczestniczymy wraz z nimi w projekcie „Forum obywatelskie Śląskiego Uniwersytetu Ludowego na rzecz wspólnoty”, którego celem jest rozwinięcie kompetencji społecznych, osobistych i obywatelskich, a także wzrost wiedzy na temat dziedzictwa kulturowego regionów Śląska i Zagłębia wśród mieszkańców gmin: Bobrowniki, Ożarówice, Radzionków i Wojkowice. Między innymi na warsztatach z kreatywnego pisania uczymy się tego, jak tworzyć lokalną gazetkę, którą właśnie Państwo czytacie. Gazeta pt. „Wspólnota. Forum obywatelskie ŚUL” redagowana jest przez uczestników (seniorów) w ramach projektu sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego z Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów

Ludowych na lata 2020-2030

Grupa aktywnych seniorów z krainy Oss zaczyna się spotykać również z seniorami z sąsiednich gmin i dzięki temu nasze życie staje się barwniejsze. Organizowane są „Pikniki obywatelskie” z udziałem przedstawicieli samorządów, podczas których omówione zostają problemy lokalnych środowisk.

W planach jest zorganizowanie regionalnej konferencji pn. „Kładka nad Brynicą”, która dotyczy będzie dialogu międzykulturowego obecnego w przestrzeni pogranicza Zagłębia i Śląska w ujęciu historycznym, ale także z perspektywy współczesnych przemian. Na prowadzonych zajęciach oprócz nauki, zajęć praktycznych również śpiewamy, uprawiamy sport, wspominamy, uczymy się być wrażliwymi na potrzeby innych i piękno otaczającej przyrody.

W hulaśliwej, zabieganej codzienności i po przeżytym odosobnieniu z powodu Covid - 19, odzyskujemy harmonię duszy i ciała. Chcemy jeszcze długo przebywać z ludźmi pełnymi pozytywnej energii, z pasją i pomysłem na dalsze życie.

„Nikt nie jest tak stary, aby nie mógł się jeszcze czegoś nowego nauczyć” (Ajschylos)

Autor: Rozalia Farnicka

Ludzie, którzy zmieniają nasz świat...

Wywiad z Krzysztofem Witkowskim fotografem lokalnym, społecznikiem.

Skąd się wzięła u Ciebie pasja fotografowania?



Urodziłem się 1 maja 1979 r. w Tarnowskich Górach. Dzięki temu czuję się nierozdzielnie

związany z tym miastem, co roku przy okazji Gwarków próbuję tego dowieść. Dlatego tworzę wokół fotografii pewną „zadymkę” zwaną Dokumentem Projektu. Zbieram grupę szalonych ludzi pasjonujących się, tak jak ja, tym miastem. Fotografujemy namiętnie przez 3 dni święto Gwarków. Tu zapraszam do szukania zdjęć w Internecie. W tym roku także przez 3 dni robiłem wraz z innymi pokaz trzynasty raz z rzędu. Niestraszne nam są przeciwności losu. To ludzie z tego miasta zaszczepili mi pasję fotografii. Okazało się, że tu, w Tarnowskich Górach przebiega nitka tak ważnego srebrnego kruszcu, z którego powstają halogenki srebra. W fotografii negatywnej to one zmieszane z żelatyną pokrywają błonę negatywową. Tak to się zaczęło.

Jaka jest Twoja ulubiona dziedzina fotografii

Wraz z ludźmi z TG odkrywałem, jeszcze w czasie szkoły średniej, czym w swej materii jest

fotografia. Pierwszą ciemnię założyliśmy w Strzybnicy i tak zaczęło się Stowarzyszenie „Projekt Strzybnica”. Istniało ponad 7 lat, a jego działalność była ściśle związana z fotografią, filmem i działaniem w przestrzeni Rybnej, Pniowca i Strzybnicy. W tamtejszej szkole rozpocząłem realizację projektu Narybe'x, który, po zmianie pracy, przenieśliśmy do Gimnazjum w Ożarówicach i prowadziłem przez dwa kolejne lata. Projekt ten dotyczył rozwijania zainteresowań młodzieży dziedziną fotografii. W 2021 roku narodził się pomysł, by kontynuować ten projekt w Szkole Podstawowej w Tapkowicach. Zamierzam stworzyć tam ciemnię oraz studio i pracownię archiwistyczną przy Bibliotece i Ośrodku Kultury. Poza fotografią przygotowujemy audiobooki zawierające rozmowy z najstarszymi mieszkańcami. To, że przyznano mi mandat radnego jest dla mnie motorem do działania. Nie przypuszczałem, że dzięki temu można osiągnąć taki progres w działaniach lokalnych.

Jeśli chodzi o moją dziedzinę - fotografię, to zapewne warunkiem sukcesu jest człowiek. Chociaż człowiek rzadko jest tematem moich prac fotograficznych, to jednak czasami wykonuję takie zdjęcia, czasem z zaskoczenia, czasem z „biodra”, by zaskoczyć osobę, która znalazła się w moim obiektywie. Prewizualizuję przestrzeń zdarzeń. Mogę przewidzieć, co nastąpi za 10 minut i pozwala mi to zająć idealną pozycję, by zrobić zdjęcie lub film.

Dlaczego akurat fotografia archiwalna (historyczna)?

Nie da się jednak ukryć, że w fotografii dokument swoją zgłębną mocą najlepiej do mnie przemawia. Była to od samego początku moja ulubiona dziedzina. Siedziałem nad brzegiem Wisły i co 5 minut fotografowałem zachód słońca. Wywołałem te zdjęcia i powiesiłem na ścianie. Motywem przewodnim były ptaki przelatujące nad poszyciem lasu. Okazało się, że ich nie widać, ale zachód zapierał dech. Tak, dokument wpisał się w moje życie wraz z szumem Wisły.

Teraz dokument budzi o wiele większe zainteresowanie. W moich pracach głównym motywem jest miejsce, w którym żyję oraz Ci, którzy żyją ze mną tu i teraz. Dla niektórych to za mało. Dlatego mój dokument dzieli się na dwie kategorie. Zdjęcia, który obejmują archiwa rodzin mieszkających w tej gminie oraz te, które wytwarzam sam lub razem z innymi.

Wykonuję również zdjęcia przyrody, ale przez ograniczenia techniczne nie nadają się do pokazywania.

Niektórzy są niezadowoleni, że robisz zdjęcia ich starych domów, innych budowli, starych murów na posesjach.

O ograniczeniach w fotografii mógłbym powiedzieć krótko: ludzie nie zgadzają się z tym, żebym pokazywał zdjęcia tylko wtedy, gdy je publikuję i wyłącznie wtedy, gdy naruszają ich prywatność. Tu przebiega cienka granica. Dla mnie jeszcze chwilę temu była ona niedostrzegalna. Gdybym kiedyś nie opublikował takich zdjęć, nie widziałbym jej nadal. Dalej robię zdjęcia, które moje poczucie moralności wystawiają na próbę. Nawet wtedy, gdy sam siebie przekonam, że to jest w porządku to już ich nie pokazuję. Sytuacja ta powoduje to, że rzadziej niż bym chciał robię zdjęcia. Od kilkunastu lat stosuje zasadę: najpierw rozmawiam z właścicielem posesji o wszystkim, by ten poznał moje zamiary. Mandat radnego przyniósł progres w moim działaniu. Pozwolił mi na postrzeganie problemu w szerszej perspektywie. Zaufanie ludzi pomaga mi w realizacji własnych pomysłów. Marzy mi się to, aby na moje fotografie przedstawiały człowieka, zawsze stawiam go na pierwszym miejscu. Chciałbym prosić ludzi, by wyszli z własnych domów i stanęli przed nimi. W ten sposób zostałby podkreślony nierozzerwalny ich związek z domem, ich przynależność do tego regionu Polski. W ten sposób mógłbym pokazać także naszą różnorodność. Zaprotestować tym samym przeciwko opiniom, mówiącym o tym, jakoby u Nas nie było nic ciekawego. Człowiek i dom w swej różnorodności jest wystarczająco ciekawy.

Co oznacza nick „barbatana”?

Nick BARBATANA na społecznościowym portalu oznacza w języku brazylijskim Płetwę Rekina. Każdy kto ćwiczy Capoeirę nosi jakieś imię. To znaczy po prostu: taniec i muzyka. Ta nazwa podkreśla elastyczność ciała, poszerza percepcję wzroku w odpowiednim rytmie. Uprawianie capoeiry pozwala mi widzieć więcej i szybciej w fotografii. Pozwala utrzymać jasność umysłu, mimo postępującej starości ciała. Polecam wszystkim. Mestres robią to do końca życia.

Nie mogę nie zapytać Cię o Twoje bliższe i dalsze plany związane z fotografią...

Jeśli chodzi o plany, to ich część już omówiłem

wcześniej. Dodam, że najmocniej pragnę stworzyć grupę, której przekażę swoje sposoby widzenia świata. Ona, gdy mnie zabraknie będzie nieść idee.

To tyle, co na tę chwilę jest dla mnie najważniejsze. Dziękuję, że zmusiłaś mnie do artykułowania myśli dotyczących tego, czym żyję. Nie zastanawiałbym się nad tym tak długo, gdyby nie Twoja propozycja wywiadu.

Jesteś wspaniałym przedstawicielem ludzi, którzy mają niezwykle pasje - takich ludzi nam potrzeba.

Bardzo Ci dziękuję za udzielenie wywiadu i czekam na kolejne ciekawe zdjęcia.

Wywiad przeprowadziła Grażyna Garłowska

Wyprawa po życie - wspomnienia Grażyny i Wojtka

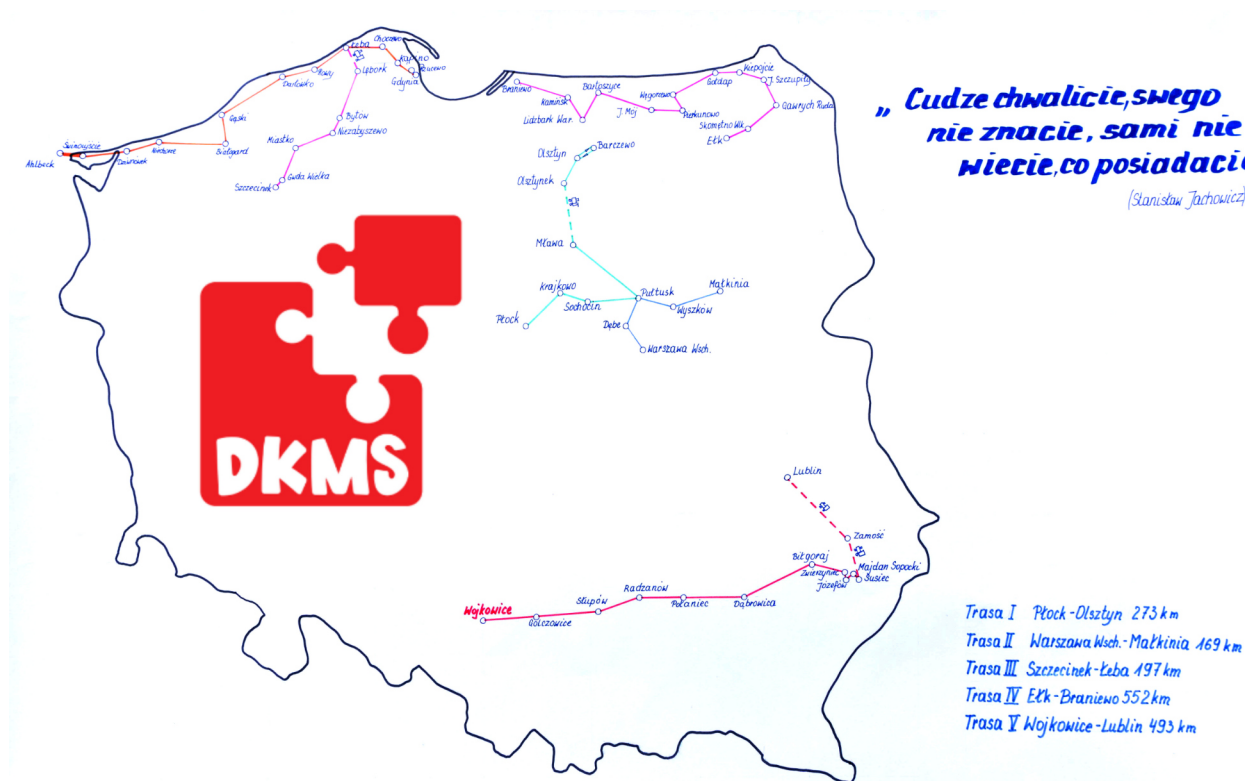
Wojkowiec wrzesień 2021

Zaczęło się bardzo prozaicznie.

Pewnego bardzo słonecznego dnia wybraliśmy się z koleżanką na wycieczkę rowerową do Rogoźnika.

Tutaj muszę dla niewtajemniczonych wyjaśnić, co to jest ten Rogoźnik. Miejscowość ta jest bardzo

wydobywany był na potrzeby górnictwa węglowego. Po zatrzymaniu wydobywania, zdecydowano, że wyrobiska zostaną zalane. Powstały dwa jeziora, może niezbyt duże, ale bardzo urokliwe. W niedługim czasie nad brzegami jezior powstały tereny wypoczynkowo-rekreacyjne. Wiele zakładów wybudowało tutaj swoje małe ośrodki wypoczynkowe. Rozwinęła się gastronomia, powstały kąpieliska, przystanie z wypożyczalnią sprzętu wodnego. Na jeziorach



starą wsią, leżącą nad potokiem Jaworznik, na terenach należących kiedyś do Księstwa Siewierskiego. Obecnie jest to gmina wiejska w powiecie białobrzeskim.

Przez wiele lat w pobliżu Rogoźnika funkcjonowała kopalnia piasku. Piasek

zaroilo się od kajaków, rowerów wodnych i żaglówek.

Jednak przemiany ustrojowe negatywnie odbiły się na kondycji tego ośrodka. Wiele zakładów zostało zlikwidowanych, a co za tym idzie, zlikwidowano również zakładowe ośrodki

wypoczynkowe. Część infrastruktury uległa zniszczeniu, część przeszła w prywatne ręce. Przez lata tereny wokół jezior ulegały naturalnemu zarastaniu, można by powiedzieć, że natura wracała na swoje.

Jednak mimo powolnej degradacji obiektów wokół jezior, nadal można korzystać z tak urokliwych terenów.

I tam właśnie we trójkę wybraliśmy na wycieczkę nad wodę. Przejazd rowerkami na jedną z plaż trwał kilkanaście minut. Zastaliśmy tutaj ciekawą sytuację. Mianowicie na plaży został rozstawiony punkt informacyjny DKMS Polska.

nowa i bardzo ciekawa przygoda.

Widząc rozstawiony namiot i zgromadzonych wokół ludzi zatrzymaliśmy się, by zobaczyć, co tam się dzieje. Okazało się, że w namiocie prowadzona jest rejestracja osób, które chcą zostać dawcami dla chorych na białaczkę. Jako aktywni działacze społeczni i harcerze uznaliśmy, że my również powinniśmy wziąć udział w tak potrzebnej akcji. Niesienie pomocy innym jest jednym z przywilejów idei harcerstwa. Okazało się, że przekroczyliśmy barierę wiekową i nie możemy być dawcami. Pragnęliśmy jednak bardzo wspomóc tę akcję, więc zostaliśmy wolontariuszami DKMS.



Fundacja Dawców Komórek Macierzystych Szpiku, bo tak brzmi pełna nazwa, zajmuje się niesieniem pomocy dla osób chorych na białaczkę. Polega to na szukaniu ewentualnych dawców głównie komórek macierzystych, pozyskiwanych z krwi dawców.

Mówiąc językiem prostym/ po prostu, DKMS zajmuje się szukaniem genetycznych bliźniaków dla chorych na białaczkę. Statystycznie to jeden na dziesięć tysięcy ochotników jest tym jedynym bliźniakiem genetycznym.

W takiej to właśnie scenarii rozpoczęła się nasza

Latem tego roku mieliśmy zaplanowany wyjazd rowerowy w Polskę. Postanowiliśmy więc połączyć przyjemne z pożytecznym. I tak połączyliśmy ideę niesienia pomocy bliźnim z naszymi wyprawami rowerowymi po Polsce. Nazwaliśmy je „Wyprawą po Życie”.

Nasze wyprawy rozpoczęliśmy w roku 2007. Następne były w latach 2008, 2009, 2012, 2013 i 2015. Jak wyglądały nasze „wyprawy”?

Na początek to było planowanie, gdzie jedziemy, czyli zaplanowanie trasy. To wiązało się z wertowaniem przewodników, map i informacji

internetowych. Działania takie rozpoczynały się jeszcze długo przed wyjazdem, jeszcze zimą. Po ustaleniu trasy, należało pomyśleć o sprzęcie. Rowery już były, kupiliśmy je wcześniej w sklepie rowerowym. Jednak nie były to rowery zwyczajne, seryjnej produkcji. Były to rowery składane z różnych części, zgodnie z naszymi potrzebami i naszym zamówieniem. Tak więc rowery już mieliśmy. Należało skompletować resztę sprzętu. Doświadczenie turystyczne mieliśmy od lat, wiadomo harcerze. Jednak turystyka rowerowa rządzi się swoimi prawami. Rozpoczęliśmy od wózka, który miałem ciągnąć za rowerem. Znajomy ofiarował nam małeńki wózek, taki do wożenia warzyw i owoców z ogródka. Było to małeństwo. Należało go dostosować do jazdy za rowerem. Przebudowa „dyszela” poszła bardzo łatwo. Zaczep wykonałem z podzespołów przywiezionych z Niemiec. Teraz należało skupić się na zawartości wózka. Ważna było tak waga, jak i gabaryty poszczególnych elementów, wszak wózek był mały.

Na pierwszy ogień poszedł namiot. Udało się taki wytropić, małeńki, ciepły i na dodatek z porządnej polskiej firmy. Przy okazji ta sama firma miała w ofercie ciepłe, lekkie i przy okazji miniaturowe śpiwory. Następnie kuchenka, jak już, to z tych alpinistycznych, małeńka składana, nakręcana na pojemnik z gazem. Gaz w lekkich litrowych pojemnikach. Reszta to już standard. Należało również pamiętać o małeńkiej saperce i

papierze toaletowym. Gdy udało się zgromadzić cały sprzęt, przyszedł czas na naukę układania tego wszystkiego w wózku. Bo w wózku obok podstawowego sprzętu turystycznego i mojej odzieży, należało jeszcze zmieścić zapas wody do picia i gotowania, zapas części rowerowych i zapasowych dętek. Musiało się również znaleźć miejsce na zapas prowiantu. Na rowerze żony w bocznych sakwach znalazły się jej ubrania.

Tak wyposażeni mogliśmy już ruszyć w trasę.

Pierwsza trasa wiodła z Płocka do Olsztyna. Później było to: Wschodnie Mazowsze, Kaszuby, Mazury i Warmia, ze Śląska na Roztocze i ostatnia trasa z Świnoujścia do Gdyni.

Dzięki tym wyprawom mieliśmy okazję poznać północno-wschodnią część Polski. A misja, z którą jechaliśmy dała nam wielką satysfakcję. Na trasie poznaliśmy wielu ciekawych ludzi. W wielu miejscowościach witały nas władze miast. Rozpoznawalni byliśmy na trasach, wielu ludzi pozdrawiało nas w drodze. W wielu lokalnych gazetach ukazały się artykuły o naszej wyprawie i

o celu, jaki nas prowadził. Nawet TVP, w Teleexpresie umieściła wywiad z nami.

Podczas wyprawy w roku 2015 na trasie Świnoujście - Gdynia spotkaliśmy wyjątkowych ludzi. W Świnoujściu powitały nas na trasie „Świr-y”. ŚWIR to Świnoujska Inicjatywa Rowerowa, czyli Alina i Wiesław Król, założyciele tego stowarzyszenia oraz redaktor TV Świnoujście, który przeprowadził z nami wywiad. Dalej na trasie w Białogardzie spotkaliśmy niezwykle człowieka. Był to Krzysztof Wudziński, redaktor tygodnika „Białogardzianin” i jednocześnie aktywny działacz DKMS, który mocno wsparł naszą akcję.

Główne celem/zakończenie naszej akcji wynikało z apelu oraz informacji DKMS o tym, że: „w Polsce co godzinę ktoś dowiaduje się, że ma białaczkę, czyli nowotwór krwi. Dla wielu chorych jedyną szansą na życie jest przeszczep szpiku lub komórek macierzystych od niespokrewnionego dawcy. Z każdym nowym zarejestrowanym potencjalnym dawcą wzrasta szansa na pokonanie raka krwi. Jeśli dziś przyłączysz się do walki z rakiem krwi, jutro może okazać się, że to właśnie Ty możesz uratować komuś życie”.

Podczas naszych rowerowych wypraw promowaliśmy akcję DKMS, zachęcaliśmy do rejestracji w bazie dawców szpiku. Robiliśmy to poprzez rozdawanie naklejek, ulotek promocyjnych, a zwłaszcza poprzez bezpośrednie rozmowy z ludźmi, tłumacząc im, na czym polega rejestracja, jak wygląda pobieranie wymazu i jak wygląda sam zabieg pozyskania komórek macierzystych.

Nasze wyprawy były bardzo skuteczne. Dzięki nim wzrosła liczba zgłoszonych potencjalnych dawców z 20% do 30%. Taka informacja dotarła do nas z DKMS Polska po naszych wyprawach.

Na koniec dodamy, że nasze wyprawy wspierane były przez pilota Mariusza, który wykazał się wielką inicjatywą i pomysłowością, organizując nam na trasach wsparcie.

Nasze wyjazdy wspierały Władze Miasta Wojkowice oraz Policja i miejscowi sponsorzy.

Wszystkie te nasze wyjazdy, ta cała akcja „Wspólnie przeciw białaczce”, dała nam moc wrażeń i utwierdziła w przekonaniu, że warto jest pomagać drugiej osobie.

Grażyna i Wojciech Marks, Wojkowice 11.09.2021

RADZIONKÓW MIASTO LUDZI Z PASJĄ

W Radzionkowie działają 52 organizacje pozarządowe. Jedną z nich jest działający przy CK „Karolinka” chór „Harfa”, który w 2019 roku obchodził jubileusz 100- lecia.

Początki zorganizowanego ruchu śpiewaczego sięgają 1903 roku, wtedy to powstało Towarzystwo Śpiewacze „Orfeon”. Zainteresowanie śpiewem na terenie Radzionkowa było bardzo duże, czego świadectwem jest powstanie kolejnych zespołów. Zaczęły działać takie chóry, jak: męski chór „Jutrzenka”, chór „Przyjaźń” oraz chór kopalni Radzionków. Jednak po pewnym czasie chóry te zaczęły zawieszać swoją działalność. Powstał jeden chór męski „Radzionków”, który rozpoczął swoje spotkania 16 marca 1919 roku.

W 1923 roku po raz pierwszy uczestniczył w zjeździe śpiewaczym o wymiarze konkursowym w Chorzowie, a rok później brał udział w Ogólnopolskim Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Poznaniu.

W 1938 roku chór męski przekształcony został w chór mieszany „Harfa” Radzionków.

Nastaly trudne czasy - II wojna światowa. Chór zawiesił działalność, ale chórzysci spotykali się w prywatnych domach.

Chór „Harfa” wznowił działalność w 1944 roku i stał się Kościelnym Chórem Mieszanym. Liczył w tym czasie około 60 osób. Mimo wojennej zawieruchy udało się przechować prawie cały materiał nutowy oraz sprzęt, natomiast zaginęły wszystkie dokumenty z działalności do 1939 roku.

Z powodu zakazu oficjalnego organizowania się towarzystw kościelnych, który został wprowadzony w 1950 roku, chór „Harfa” istniał nadal, lecz nie podlegał żadnej nadrzędnej organizacji śpiewaczej. W 1956 roku chór przystąpił do Śląskich Kół Śpiewaczych w Katowicach.

Od lat 50- tych chór osiągnął wszystko, co można było zdobyć w ramach amatorskiego ruchu śpiewaczego (wyróżnienia, puchary, nagrody).

Pod koniec lat 60- tych chór zmienił swoją siedzibę i z pomieszczeń parafialnych przeniósł się do Domu Kultury „Karolinka”, w którym działa do dzisiaj.

W roku 2019 obchodzono 100-lecie jego istnienia – to jeden z najstarszych zespołów śpiewaczych w regionie. Chór „Harfa” brał udział w wielu przeglądach, konkursach i festiwalach w Polsce i za granicą. W swoim dorobku ma wiele odznaczeń, nagrał dwie płyty, a ostatnio na 100-lecie został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi dla Kultury Polskiej.

Działalność chóru to nie tylko śpiew, próby i koncerty. W ramach jego działalności organizowane są również wycieczki połączone z koncertami, majówki oraz coroczne obchody uroczystości patronki św. Cecylii. Chór aktywnie włącza się w realizację programów imprez kulturalnych i okolicznościowych organizowanych przez Urząd Miasta Radzionków. Organizowane są spotkania, na których wspólnie z mieszkańcami Radzionkowa chórzysci śpiewają i spędzają piękny czas, zachęcając mieszkalców ich do wstąpienia w szeregi śpiewacze.

Adam Mickiewicz tak pisał:

„Gdzie słyszysz śpiew, tam wejźdź

Tam dobre serca mają

Żli ludzie wierzą mi

Ci nigdy nie śpiewają”

A w naszym Radzionkowie ludzie śpiew kochają...

Jadwiga Wyleżek

Co w trawie piszczy?, czyli EKO sprawy naszych gmin

Ossy dla os - kieszonkowy ogród dla owadów pożytecznych

W Ossach przy remizie OSP powstał

kieszonkowy ogród dla owadów pożytecznych. Stało się to dzięki grantowi w wysokości 5 tys. zł otrzymanemu z fundacji SANTANDER w ramach konkursu „Tu mieszkam, tu zmieniam eko”.

Nasz projekt był jednym z 58 wybranych spośród 1062 nadesłanych w ramach konkursu. Dofinansowanie otrzymały tylko 4 projekty z województwa śląskiego.



Głównym celem projektu było wspólne działanie mieszkańców naszej urokliwej miejscowości w zakresie dbania o naturę poprzez stworzenie enklawy dla owadów pożytecznych, ginących nie tylko na skutek powszechnego stosowania pestycydów oraz nawozów sztucznych, ale także upraw mocno ograniczających bioróżnorodność.

Wdrożenie projektu w życie pozwoli na zachowanie jak największej liczby pożytecznych owadów poprzez zorganizowanie im nowych siedlisk w miejsce tych, które w wyniku działalności człowieka zostały zniszczone.

Niewielki ogród obsadzony pachnącymi roślinami przyciągającymi owady powstał na niezagospodarowanym terenie w pobliżu świetlicy wiejskiej, placu zabaw, siłowni i boiska, stając się uzupełnieniem oferty dla mieszkańców, którzy w sposób ciekawy i nieszablony mogą spędzić wolny czas na świeżym powietrzu. Nasz ogród pełnić będzie również funkcję edukacyjną dla zuchów, harcerzy jak i dzieci korzystających z pobliskiego placu zabaw.

Wspólna realizacja tego projektu mieszkańców wsi, w tym młodzieży i dzieci oprócz wyzwolenia potencjału społecznego w działalności na rzecz dobra wspólnego przyczyniła się do większej integracji mieszkańców i większej dbałości o środowisko naturalne.

Spisala Grażyna Garłomska

Człowiek w kryzysie – o rezyliencji na różne sposoby

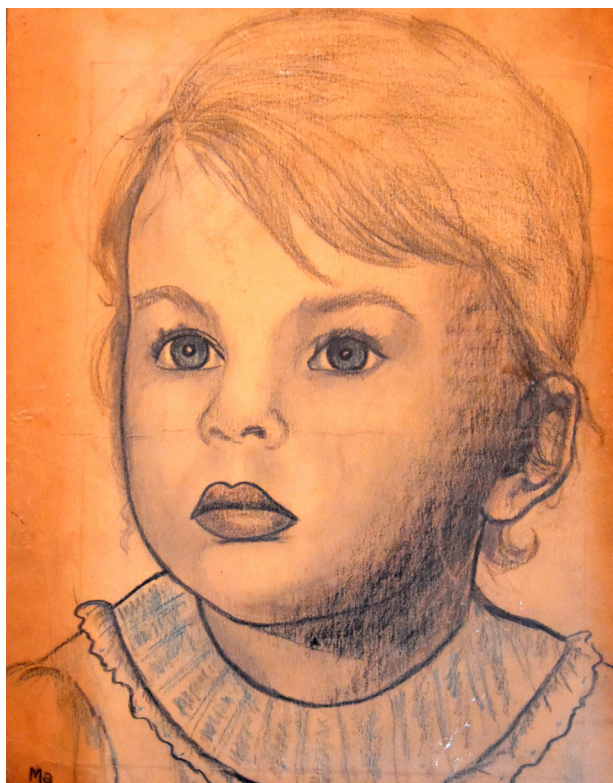
Mydło - Historia inspirowana prawdziwymi wydarzeniami

Zosia wróciła z podwórka cała brudna. Chciała też przeskoczyć przez kałużę tak, jak inne dzieci, ale Piotrek ją popchnął i upadła nosem w błoto. Przybiegła z płaczem do domu, bo przecież miała nową sukienkę, którą kupiła jej mama..

- Nie płacz Zosiu, nic się nie stało - mama pogłaskała dziecko po buzi – Zaraz wypierzemy sukienkę i umyję Ci rączki i buzię – powiedziała łagodnie uśmiechając się.

Nalała wody do miski z kubelka, które stało obok na taborecie. Kiedy sięgnęła po mydło zauważyła, że go tam nie ma.

- Nawet mydło zabrał – pomyślała - i schował też pewnie do walizki. W tym momencie spojrzała na łóżko, na którym leżała spakowana walizka. Nawet cieszyła się, że będą miały wreszcie spokój. Zosia też ciągle była wylękniona, bo nienawidził jej i jej dziecięcej paplaniny. Kiedy wracał pijany, natychmiast chowała się pod stół.



Autor rysunku: Elżbieta Krutow

Zosia nie знаła swojego ojca, gdyż urodziła się tuż po jego śmierci, cztery lata temu. Teresa, mama Zosi, w wieku 20 lat została wdową. Zdrowy wcześniej mąż zaczął uskarżać się na silny ból głowy trafił do szpitala na obserwację. Nic nie wskazywało na poważną chorobę, Niestety, to był tętniak. Po kilku dniach zmarł. Teresa przeżyła załamanie, to były straszne chwile. Została sama z dzieckiem, zdana tylko na siebie.

Było jej bardzo ciężko, ale wiedziała, że musi być silna dla dziecka. Sprzątała w zamożnych domach, gdzie mogła ze sobą zabierać dziecko. W jednym z nich poznała Romana, który wydał jej się człowiekiem poważnym i odpowiedzialnym. Sprawiał wrażenie statecznego, mężczyzny, który naprawdę się w niej zakochał. Przyrzekł zadbać o nią i dziecko. Teresa była piękną kobietą o cudownych oczach, długich włosach – pragnęła miłości. Zakochała się w tym przystojnym, eleganckim mężczyźnie i choć był od niej starszy prawie o dziesięć lat – zaufała mu.

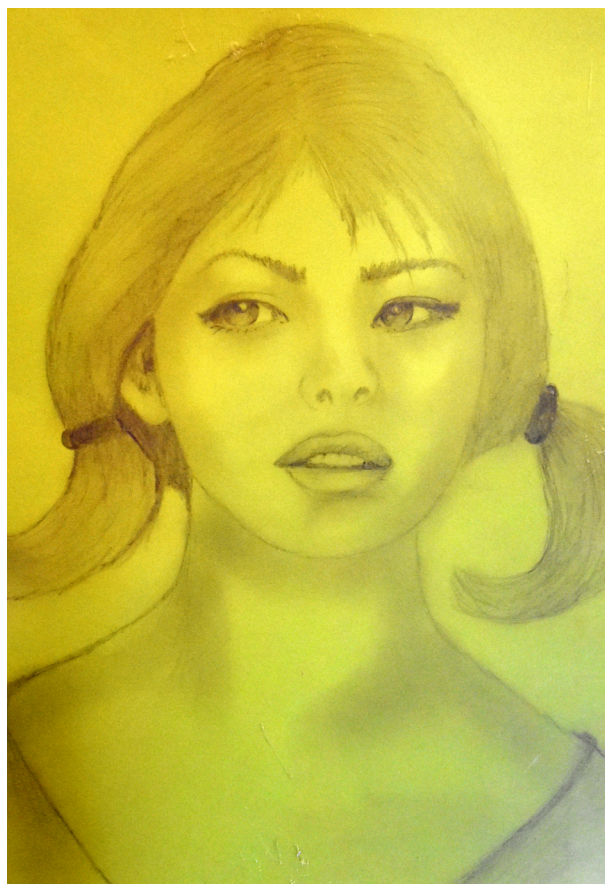
Po ślubie zamieszkali w jego domu. Pierwsze miesiące były miodowe, ale następne przyniosły jej gehennę. Mąż nadużywał alkoholu, a potem dostawał „białej gorączki”. W piątym miesiącu ciąży pobił ją tak, że poroniła. Po wyjściu ze szpitala spakowała swoje skromne rzeczy i w nocy, kiedy usnął pijany, wróciła do siebie. Postanowiła, że już więcej nie będą razem. Niestety, nie mogła się od niego uwolnić. Przyszedł do jej domu. Oświadczył, że zostaje, obiecał poprawę. Teresa nie miała siły walczyć z nim i z życiem, chciała mu uwierzyć. Przez jakiś czas było dobrze. Nie pił, spędzali razem sporo czasu, wyjeżdżali poza miasto, chodzili na spacer. Gdy kolejny raz zrobił awanturę, kazała mu się spakować.

Umyję Zosię i schowam mydło z powrotem do walizki – pomyślała – Dziś niedziela, więc i tak nie kupię tego mydła. Wyjęła więc je szybko i zaczęła myć dziecko. W tym momencie zupa na piecu zaczęła kipieć. Wytarła szybko Zosię i podeszła do garnka.

- Zosiu - ugotowałam Ci zupkę - postawiła na stole talerz z parującym przysmakiem. Tylko uważaj, bo gorąca! – dodała. Dziecko posłusznie wdrapało się na wysoki stół i zaczęło nieporadnie dmuchać, wydymając śmiesznie policzki.

W tym momencie wszedł Roman, już pijany. Od progu budził strach, zobaczył panikę w oczach Teresy. Bezwiednie spojrzała na mydło, którego

nie zdążyła schować. Wiedziała, że zaraz zacznie się awantura. Zosia zamarła w bezruchu, łyżka z zupą zawisała w powietrzu, potem upadła na blat stołu. Dziecko w popłochu uciekło w najdalszy i najciemniejszy kąt pokoju. Jej małe, dziecięce serce przepelniał paniczny strach. Roman



Autor rysunku: Elżbieta Krutow

zobaczył otwartą walizkę. Teresa drżącym głosem zaczęła nieśmiało tłumaczyć, co się wydarzyło. Mężczyzna, którego tak panicznie się bała, teraz wpadł w szal. Krzyczał, przewracał krzesła. Jednym pociągnięciem zrzucił na podłogę obrus i talerze z zupą.

Zosia widziała, jak bił mamę, a potem chwycił ją oburącz za ramiona i z całej siły uderzył o kant ściany. Usłyszała cichy jęk... Mama osunęła się nieprzytomna na podłogę. Roman, przechodząc obok leżącej, kopnął ją jeszcze, zabrał walizkę i wyszedł.

Zosia swoimi małymi rączkami próbowała podnieść mamę. Płakała i głaskała ją po twarzy, chciała obudzić...

Poprzez gwar dzieci bawiących się na podwórku dochodził słaby głos – Zosia!, Zosia!

Jedna z dziewczynek przystanąła na chwilę nasłuchując, ale za moment znów dołączyła do zabawy.

- Zośka! - mama Cię woła, nie słyszysz?- wrzasnął na cały głos pyzaty rudzielec. Zosia odgarnęła opadające na czoło włosy i ze spuszczoną głową poczłapała w stronę domu, zniknęła za drzwiami.

- Zosiu! - tak długo Cię wołałam – nie słyszałaś? – Mówiłam, żebyś daleko nie odchodziła. Ciepły, słaby głos mamy dochodził z kąta pokoju, w którym stało drewniane łóżko z wysokim oparciem, zza którego wysunęła się głowa kobiety jeszcze bardzo młodej, ale już schorowanej, bladej, wychudzonej o dużych, wyblakłych, zapadniętych oczach, w których widać było cierpienie i smutek. Teresa, od czasu, gdy Roman ją pobił, leżała z niedowładem nóg. Złamał jej kręgosłup, uszkodzony został rdzeń kręgowy. Do końca życia nie będzie mogła już chodzić - tak orzekli lekarze ze szpitala, w którym leżała przez wiele miesięcy.

- Weź bańkę i idź po zupe, bo już dwunasta i na pewno jesteś głodna – powiedziała cicho. Sama też nic nie jadła - ale to nie było ważne. Tak, teraz Zosia przypominała sobie, że nic nie jadła od rana, bo też nie było nic do jedzenia. Wzięła więc posłusznie bańkę, która stała na starym drewnianym taborecie przy łóżku, służącym za nocny stolik, na którym oprócz tej bańki był tylko kurz. Kiedy już wychodziła, w progu usłyszała jeszcze: Tylko uważaj na siebie! Oglądaj się, jak będziesz przechodziła przez ulicę!

Przytaknęła i wyszła na podwórko, na którym teraz dzieci bawiły się w chowanego. Było jej przykro, że nie może do nich dołączyć. Przez otwarte okna innych mieszkań docierał do niej, swobodnie unoszący się w powietrzu, zapach przygotowywanych obiadów, potęgując uczucie głodu, który coraz mocniej dawał się Zosi we znaki. Przyspieszyła więc, kroku bo czekała ją jeszcze daleka droga, jak na możliwości Pięciolatki. Zmierzała do Caritasu – tam siostry zakonne wydawały biednym rodzinom ciepłą zupe.

Gdy Zosia wyszła z domu, Teresą owładnęły przygnębienie i myśli. Pytała samą siebie – Co będzie z Zosią? – na tę myśl lzy bezwolnie napływały jej do oczu. Zdawała sobie sprawę z tego, że niedługo nie zobaczy jej więcej. Wiedziała też, że Zosia zostanie zabrana do Domu Dziecka, bo ona nie może zapewnić jej opieki. Sama jej potrzebuje. Teraz były razem i to ją wzmacniało, ale co będzie potem? – martwiła

się, ciężko wzdychając. Gdy było źle, wystarczyło, że wzięła ją w ramiona, przytuliła i wtedy stawała się silniejsza.

- Teraz, co teraz? – to pytanie wciąż powracało...

- Matko Boża miej ją w swojej opiece i chroń od złego. Usuń z jej serca wszystkie zmartwienia i smutki, ulecz ból i zabierz cierpienie. Niech dziecko ma szczęśliwsze życie niż moje – złożyła ręce w modlitwie do obrazu, który wisiał nad jej łóżkiem.

Teresę zabrano do Domu Opieki. Każdego dnia oczekiwała na spotkanie z córką. Tak bardzo pragnęła ją zobaczyć, przytulić, ale Zosia była w Domu Dziecka. Mała też ciągle płakała i tęskniła za mamą, bo miała tylko ją. Pragnęła zobaczyć Mamę, gdy jest zdrowa, chodzi. Chciała chwycić ją za rękę i pójść razem na spacer. To było jej marzenie. Teresa zmarła – marzenie nigdy się nie spełniło...

Trudny, daleki dojazd sprawił, że dopiero około północy dotarły do Wójkowic. Weszły w ciemną nieoświetloną ulicę. Po jednej stronie, kilka pojedynczych domów schowanych za ogrodzeniem plotów nie sprawiało dobrego wrażenia. Ciemne okna wręcz odstraszały. Po drugiej stronie, gęsty las, w którym gałęzie drzew i rozrośnięte krzewy dotykały prawie twarzy dziecka. Do tego siał drobny, zimny deszcz i wiał porywający wiatr, który targał drzewami. Zosia szła tą ulicą jak z horroru, potykając się w ciemnościach o przydrożne kamienie.

- Pospiesz się! - gderliwy głos kobiety, z którą szła nakazał jej przyspieszyć – już niedaleko - dodała nie oglądając się na Zosię.

Zosia stawiała dziecięce kroczyki i nie potrafiła nadażyć, chociaż tak bardzo się starała. Pierwszy raz była w tym miejscu – ciemnym, zimnym, odrażającym, po prostu strasznym. Wszystko wokół ją przerażało. Najchętniej uciekłaby stąd. Nie potrafiła sobie jednak odpowiedzieć na pytanie: dokąd?

Po śmierci mamy Zosię oddano do adopcji. Przyjechała do Wójkowic Komornych. Pokój, w którym się obudziła nie sprawiał przytulnego wrażenia, z każdego kąta wiało chłodem. Po szybach sływały długie strugi deszczu, a wiatr głośnie dobijał się do okna. Spojrzała na wirujący za oknem papier, który był jak bezdomny biedak wyrzucony za próg, szukający schronienia. Wiatr przeganiał go z miejsca na miejsce i wciąż gnał przed siebie. Targany tysiącem westchnień, ginał

w deszczu. Pomyślała o Mamie, o jej ciepłym, czułym głosie. Tak bardzo za nią tęskniła. Dwie grube łzy spłynęły po jej malej smutnej buzi...

Autor: Elżbieta Krutow

Coś dla ciała - sport powszechny

KLUB SPORTOWY SENIORÓW ROYAL

9 grudnia 2020 roku został powołany do życia pierwszy w Polsce Klub Sportowy Seniora ROYAL. Klub ma formę prawną stowarzyszenia, które zostało wpisane do Ewidencji Klubów

organizowanych przez m.in.: Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego, Śląskie Gminy i Powiaty oraz wydarzeniach lokalnych realizowanych przez organizacje pozarządowe. Największy nacisk Klub kładzie jednak na rozwój ligi seniorów grających w speed-ball (Innowacji sportowej XXI Wieku – sportu idealnego dla każdego Seniora). Klub jest pomysłodawcą i realizatorem I Pucharu Śląska Seniorów w Speed-



Sportowych Starosty Będzińskiego. Siedziba organizacji mieści się w Gminie Bobrowniki. To, co wyróżnia KSS ROYAL na tle innych Klubów Sportowych działających w Polsce w ramach Ustawy o Sporcie, to fakt, że zawodnikami w nim mogą zostać wyłącznie osoby z grupy wiekowej 55+.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu, pasji i kreatywności wszystkich członków klubu realizowanych jest wiele przedsięwzięć integrujących sportowe środowiska seniorskie z obszarów wiejskich i miejskich. ROYAL i PRZYJACIELE to nie tylko hasło Klubu, ale i realne działania, dzięki którym seniorzy zrzeszeni w różnych organizacjach pozarządowych współpracując ze sobą uczestniczą w regularnych treningach, obozach sportowych oraz zawodach na szczeblu lokalnym i wojewódzkim. Wspólnie promują zdrowy styl życia poprzez organizację warsztatów sportowych na wielu imprezach

ballu – jest to unikatowe wydarzenie w skali światowej, ponieważ dotychczas nikt poza Polską nie stworzył warunków dla Seniorów do uprawiania tego sportu i rywalizacji w zawodach. Dzięki klubowiczom Śląsk jest wiodącym województwem pod względem liczebności seniorów trenujących tę dyscyplinę sportu oraz liczby zdobytych medali na zawodach regionalnych i ogólnopolskich. A dlaczego ROYAL? Bo jesteśmy Królami Życia!

Autor: Andrzej Marie

Uśmiechnij się

„Ksiądz do Jasia na lekcji religii:
- Powiedz, Jasiu, kto wszystko widzi, wszystko słyszy i wszystko wie?
- Nasza sąsiadka!”

Osiański chlebek z ziarnami



Składniki:

- 1 kilogram mąki krupczatki
- 1 litr ciepłej wody
- 5 dekagramów świeżych drożdży
- 1 szklanka otrębów pszennych
- 1 łyżka soli
- 1 łyżka cukru

Stopka redaktorska:

Wydawca: Śląski Instytut Innowacji
Zespół redakcyjny: uczestnicy projektu
DTP i Druk: NIQO POLSKA Sp. z o.o.

- 6 – 8 łyżek słonecznika
- 3 łyżki siemienia lnianego
- 3 łyżki pestek z dyni
- 2 łyżki sezamu
- 2 łyżki czarnuszki
- 10 sztuk posiekanych daktyli (dodatkowo dla chętnych)

Sposób przyrządzenia:

Do ciepłej wody dodajemy cukier i drożdże – mieszamy i odstawiamy na 10 minut.

Mąkę łączymy z pozostałymi składnikami, dodajemy sól – wlewamy roztwór drożdżowy – wszystko razem dokładnie zagniatamy.

Przykrywamy ściereczką – odstawiamy na 15 - 20 minut do wyrośnięcia.

Następnie przekładamy do dwóch natłuszczonych foremek (35 x 12 centymetrów) i ponownie odstawiamy w ciepłe miejsce na około 20 minut.

Pieczemy około 1 godziny w temperaturze 220 stopni Celsjusza (górze- dół). Po 20 minutach pieczenia chleb należy przykryć np. folią aluminiową

Autor: Barbara Oliżarowicz

Wspólnota. Forum Obywatelskie - Kwartalnik
Nakład: 600 szt.
Gazeta bezpłatna.



Działanie sfinansowane ze środków
Programu Wspierania Rozwoju
Uniwersytetów Ludowych na lata 2020-2030



ŚLĄSKI
INSTYTUT
INNOWACJI